

Bez urawniłowki



Frankowicze się niecierpliwią. Obiecano im sporo i nie całkiem jasno. Myślę, że nowy rząd (ewentualnie prezydent) powinien zająć jasne i racjonalne stanowisko. Nie musi ono (a pewnie nie może) zadowolić wszystkich, którzy uważają się za poszkodowanych.

Problem jest obiektywnie bardzo trudny. Z jednej strony jest pewną niewątpliwą wartością respektowanie ważności umów cywilnoprawnych. Z drugiej nie sposób zamykać też oczu na krzywdy sporej grupy ludzi. Nie mogą być naprawione kosztem wydatków państwa. W końcu kredyty w ogromnej większości otrzymali ludzie względnie zamożni – biedni po prostu nie mają zdolności kredytowej.

Trudność rozwiązania problemu frankowiczów wynika w znacznej mierze z tego, że to zbiorowość bardzo zróżnicowana. Są tam ludzie, którzy musieli wziąć kredyt, by zaspokoić swoje podstawowe potrzeby mieszkaniowe. Ale są i tacy, którzy pożyczali, by zainwestować w mieszkaniowy biznes (na wynajem lub w celu spekulacyjnej odsprzedaży). I są prawdopodobnie tacy (bardzo zamożni), którzy za pożyczone pieniądze wybudowali (lub zakupili) ekskluzywne wille lub mieszkania.

Nie wszystkie więc działania ratunkowe powinny objąć wszystkich kredytobiorców. Ci, którzy należą do mieszkaniowego biznesu są po prostu przedsiębiorcami. Od przedsiębiorczości ryzyko jest nierozdzielne – można dużo zarobić, ale można też stracić. Jeżeli nie ratujemy np. upadłego producenta gwoździ, to dlaczego mamy ratować inwestora mieszkaniowego? To, że nie ma formalnie zarejestrowanej działalności nie może przesądzać, że jest traktowany jak konsument. Również ci, którzy zaciągnęli ogromne kredyty na ekskluzywne posiadłości nie powinni być traktowani jak typowi konsumenci – na szczególną ochronę nie zasługują, podobnie jak np. nabywcy samochodów Ferrari.

Ryszard Bugaj

Cały artykuł w najnowszym numerze "TS" (49/2015)

fot. T. Gutry